TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III — Kraków, niedziela, dnia 18 września 1938 r. — Nr 38

Zygmunt Lasocki

WAWEL CZY WOŁCZYN?

Pokłosie dyskusji nad trumną Stanisława Augusta

III.

WOJNA r. 1792. TARGOWICA.

Stanowisko St. Augusta w czasie tej wojny przedstawiłem już poprzednio na podstawie pism ks. Józefa Poniatowskiego i Kościuszki.

Przeciwko blisko 100 tysięcznej armii rosyjskiej stanęło — dzięki długoletnim zaniedbaniom — tylko około 30.000 wojska polskiego. Wodzem naczelnym mianował siebie St. August. Oczywiście nie był na froncie i nieprzyjaciela nie widział na oczy. Staraniem ks. Józefa i Kościuszki wojsko rosło jednak szybko w liczbę i siłę i dzielnie stawiało opór przewadze nieprzyjacielskiej. Aż wdał się w tę sprawę St. August.

Oto przedstawienie stanu rzeczy przez prof. Konopczyńskiego: **„Stało jeszcze wówczas pod bronią blisko 70 tys. młodego wojska; możliwy był opór choćby nad Wisłą, ale siły moralne naczelnego wodza nie wytrzymały. Stanisław już w czerwcu darmo próbował zawieszenia broni; Bułhakowa nie wydalił po wybuchu, bo liczył od początku na ugodę, na ratowanie Polski przez poniżenie. 23 lipca otrzymał wezwanie carowej, by zerwać z „rewolucją 3 Maja", jeżeli chce uniknąć najgorszych następstw. Zwołał tedy posiedzenie Straży z udziałem osób, na których uległość mógł liczyć, i tak wymownie zalecił ugodę, t. zn. akces do Targowicy, że pociągnął za sobą większość z Kołłątajem. Wojsko zaczęło szemrać; książę Józef, Kościuszko i paruset oficerów podało się do dymisji — ale już było po wszystkim"** (s. 390).

DRUGI ROZBIÓR.

Szujski stwierdza: **„Król po długim wahaniu się, zastraszony pogróżkami Sieversa zaopatrzony od niego pieniędzmi, których zawsze potrzebował, puszcza się w podróż do Grodna"**, na sejm grodzieński, który miał zatwierdzić rozbiór (str. 750). Pomimo, że „90 proc. izby poselskiej tworzyli ludzie nieznani, wybrani pod bagnetami i nieraz za pieniądze rosyjskie", jednak ambasador rosyjski używać musiał terroru i aresztować kilkunastu posłów. „Przed sesją 23 września porwał znów 4 posłów" — pisze prof. Konopczyński — „zamek otoczył armatami i wojskiem, królowi obok tronu przydał opiekuna gen. Rautenfelda, który rzekomo miał go chronić przed zamachem. Najmężniej stawali Mazurzy w liczbie 25; **król drżał na myśl, kto w razie abdykacji spłaci jego 33-milionowe długi.** Nastąpiła słynna 12-godzinna całonocna sesja niema. Nad ranem marszałek wytłumaczył milczenie jako znak zgody"... (s. 395).

TRZECI ROZBIÓR.

Znamy już stanowisko zajęte przez St. Augusta wobec wybuchu insurekcji Kościuszkowskiej i niechęć ludu warszawskiego do króla.

Po upadku insurekcji **„dnia 21 listopada 1794 oddał Stanisław August w liście do Katarzyny los swój i Polski w ręce „wspaniałomyślnej triumfatorki"** i pisał: „Waszej imperatorskiej mości zdaje się być pozostawionym położyć granice innym, skoro sama sobie granice korzyści swojego zwycięstwa oznaczysz" (Szujski, s. 793).

Abdykację podpisał dopiero **25 listopada 1795** (Konopczyński 408).

Tak się przedstawia w głównych zarysach działalność polityczna Stanisława Augusta, według bezstronnego i nader oględnego w swoich sądach historyka Szujskiego, również jak i znakomitego znawcy epoki Stanisławowskiej, prof. Konopczyńskiego, któremu chyba nikt nie może zarzucić uprzedzeń do tego króla, o którego działalności kulturalnej mówi nader pochlebnie: „z bezprzykładnym w dziejach naszych zapałem — prawda, że **za pieniądze publiczne, bez miary szafowane** — dokonywał w narodzie rewolucji artystycznej, naukowej, literackiej, obyczajowej. Takiego mecenasa nauk, sztuk i literatury jak Stanisław August, nie widziały u nas wieki"... (s. 365).

Fakty jednak mówią za siebie.

WYMOWA FAKTÓW.

Mówią one:

że Stanisław August Poniatowski wybrany został królem polskim, na polecenie swojej byłej kochanki, Katarzyny II, dążącej do rozbioru Polski, za pomocą jej pieniędzy i jej wojsk (za których wkroczenie do Polski ją sławił publicznie), przy rozlewie krwi polskiej;

że polecił wojskom swoim walczyć przy boku armii rosyjskiej dla zgniecenia konfederatów barskich, walczących o niepodległość Ojczyzny;

że zamiast łączyć się z patriotami, dążącymi do wyrugowania wroga z kraju, przyczynił się do zwycięstwa tego wroga, a w skutkach do pierwszego rozbioru Polski;

że nie dbał o wojsko, a zatem i obronę państwa; przez długie lata nie doprowadził siły wojska polskiego nawet do liczby 30.000, na którą się zaborcy byli zgodzili;

że zaprzysiągł Konstytucję 3 Maja, a następnie przysięgę złamał, przystępując do Targowicy;

że, mając możność obrony w czasie kampanii r. 1792, skapitulował, wywołując oburzenie swojego rycerskiego synowca, ks. Józefa i Kościuszki, ich dymisję i dymisję setek oficerów polskich;

że brał stale pieniądze moskiewskie, a m. in. wziąwszy je od Sieversa pojechał na sejm „niemy" grodzieński, który ratyfikował drugi rozbiór;

że wystąpił z pogróżkami przeciwko patriotom polskim, gdy wybuchła insurekcja Kościuszkowska;

że upokarzał się przed Katarzyną II po trzecim rozbiorze, przyjął od niej sute zaopatrzenie i abdykował.

Czy król taki może być nazwany „wielkim", „jednym z największych" i czy koniecznie prochy jego mają być złożone uroczyście na Wawelu?

Czyż można tego kosmopolitę, odnoszącego się wobec obcych z największą pogardą dla własnego kraju, nazywać „wielkim Polakiem?".

Sądzę, iż błędy Stanisława Augusta są tak wielkie, przewinienia jego wobec Polski tak ciężkie, iż przewyższają one bez żadnego porównania jego zasługi na polu kultury, oświaty (która zresztą, o ile idzie o szerokie masy ludności, o oświatę ludową, nie poczyniła za jego panowania prawie żadnych postępów) i sztuki.

Czyż „Łazienki", o których się ciągle mówi, urządzenia Zamku, zbiór obrazów (wśród nich liczne portrety króla) dobrych mistrzów, przeważnie zagranicznych, itp. niezbyt liczne inne pamiątki po królu zrównoważyć mogą utratę niepodległości państwa, do której się walnie przyczynił?

Nowi zwolennicy króla przedstawiają go niemal jako twórcę kultury polskiej XVIII wieku. Czyżby Polska XVIII w. przed panowaniem St. Augusta była krajem dzikusów? Wszak nawet za Sasów biskupi Załuscy opiekowali się nauką i tworzyli bibliotekę, jedną z najcenniejszych w Europie. W pięknych zamkach i pałacach panów polskich znajdowały się wspaniałe dzieła sztuki najsławniejszych mistrzów. Zaś inicjatywę do szerokich reform w Polsce dał Konarski i rozpoczął na wielką skalę krzewienie oświaty w czasie, kiedy St. August był jeszcze dzieckiem.

Gorzej jest, iż dla usprawiedliwienia jednostki podnosi się często w dyskusji najcięższe zarzuty przeciwko narodowi. Społeczeństwo polskie z czasów Stanisławowskich przedstawia się jako zgniłe, a króla jako znacznie lepszego, a przynajmniej nie gorszego od społeczeństwa. A jest to nieprawda.

Wszak w czasie przeszło czteroletnich walk Konfederatów barskich przeciwko najeźdźcy padło na placu boju, zostało kalekami, poszło do więzień lub na Sybir około 100 tysięcy patriotów polskich, przeważnie szlachty. Król walczył wraz z Moskalami przeciwko patriotom.

Wszak w r. 1792 mężnie walczyło wojsko polskie pod ks. Józefem i Kościuszką przeciwko przewadze nieprzyjacielskiej. Rosło w siły zaciągiem ochotniczym. Na początku kampanii liczyło 30, pod koniec już 70 tysięcy żołnierzy. Król wówczas haniebnie poddał się Moskwie.

Wszak w insurekcji Kościuszkowskiej walczyły najszersze warstwy narodu: kilkanaście tysięcy chłopskich Kosynierów, z pośród których wielu zginęło — podobnie jak Wojciech Bartos, zwany Głowackim — za ojczyznę, która nie była im kochającą matką; mężni mieszczanie warszawscy, którzy wycięli w pień lub wygnali z Warszawy doborowe pułki rosyjskie, mieszczanie krakowscy, itd. — I znowu dziesiątki tysięcy Polaków poległo, poniosło rany, uwięziono i wywieziono na Sybir. Mieszkańców Pragi wyrżnięto w pień. W czasie tej rozpaczliwej walki o niepodległość St. August z początku sprzeciwiał się jej. Następnie siedział cicho. Później abdykował.

Społeczeństwo polskie ówczesne nie było zgniłe, umiało się zdobyć na wielkie ofiary krwi i mienia, walcząc za niepodległość Ojczyzny, bez przewództwa króla, nawet wbrew jego woli.

Natomiast zgniłe było przeważnie wszystko to, czem się St. August otaczał: Ksawerowie Branicy i Ponińscy i pomniejsze łotry i sprzedawczyki, których nie brakło na dworze króla Stasia.

GROBY DLA KRÓLÓW.

W dyskusji podnoszono argument, iż wszyscy królowie polscy powinni spocząć w podziemiach wawelskich, a zatem i Stanisława Augusta nie powinno się wykluczać. Tymczasem kilku królów polskich spoczywa snem wiecznym poza Wawelem — a są pomiędzy nimi i potężne postacie — nikt jednak z tych, którzy dziś tak głośno przemawiają za St. Augustem, nie odezwał się poprzednio za sprowadzeniem ich prochów na Wawel. Przeprowadzenie ich szczątków z miejsc ich dotychczasowego spoczynku natrafiłoby z pewnością na ogromne trudności, gdyż miasta, w których znajdują się ich groby, sprzeciwiałyby się utracie tych drogich im pamiątek. Mówiono też, iż, jeżeli wśród grobów wawelskich znajduje się trumna Augusta II, który w pewnych okresach swego panowania myślał o okrojeniu granic Polski, to przecież i dla St. Augusta znaleźć się tam powinno miejsce.

Zapewne August II był niegodnym królem. I z pewnością nikt by nie żałował, gdyby zwłoki jego znalazły się w Saksonii. Sasi jednak o nie się nie upominali, chociaż ten ich elektor pozostawił

Janko Jesenský

PODCZAS BURZY

Co nam po sonacie. Na klawiszach nie szalej.
Połóż ręce na piersi. Zostaw Beethovena.
Patrz — tam w płaszczach szedziwych przez modre oddale,
we wściekłym pochodzie muzykanci biegną.

To blask trąb podźwigniętych... To bębnów dudnienie...
Mosiężnych czyneli rechotliwy szczęk...
To w świście wiatru fletów cienkie zawodzenie...
To w strunach deszczowych harf ponadziemskich brzęk...

A drzewa gną się... Spojrzyj w głąb alej:
wysokie topole chcą w pochodzie iść dalej...

Ze słowackiego przełożył Antoni Brosz.

KARTKI Z PODRÓŻY

Rozpoczynamy druk „kartek z podróży". Są to zwięzłe i bystre uwagi poczynione tego lata przez jednego z wybitnych profesorów uniwersytetu. Zahaczają ciągle o najbardziej aktualne problemy. Sądzimy, że nasi czytelnicy znajdą w nich wiele interesujących wiadomości.

I.

CZESI I WĘGRZY.

Budapeszt, 22 lipca.

Zatrzymujemy się w Czechosłowacji. Dziwny wygląd ma dzisiaj ten kraj. Jeden obóz warowny. Ale nie tylko pod względem „technicznym" lecz przede wszystkim może „psychicznie". Nie mówi się o niczym innym jak o możliwości wojny z Niemcami. Ale mówi się o tym bez uczucia obawy, bez jakiegoś szczególnego zdenerwowania, zaniepokojenia, gorączki. Przeciwnie, ze spokojem, z otuchą. Na każdym kroku widnieją napisy: "Nie damy się!" „Obronimy się!" I taki jest ogólny nastrój, powszechne przekonanie. Cały naród czeski tworzy dziś jeden zwarty front, gotów walczyć do ostatka o swą niepodległość. Mówią, że do tego nastroju wiele się przyczynił ostatni zlot Sokołów w Pradze, który w niebywały wprost sposób podniósł ducha, dodał odwagi i otuchy. Czesi liczą przede wszystkim na siebie samych. Ale nie wątpią, iż w razie agresywności Niemiec, stanie u ich boku Zachód. Przede wszystkim w swym własnym, dobrze zrozumianym interesie. Ani dla Francji, ani dla Anglii nie może być rzeczą obojętną zabór czy też okrojenie Czechosłowacji przez „pokojowo" usposobioną i „tylko" do „uszczęśliwienia" Europy zmierzającą trzecią Rzeszę...

— — — — — — —

Dalszą drogę do Węgier odbywamy pociągiem, który przybył z Warszawy. Brak miejsca, wagony pozajmowane przez wycieczkę harcerzy, zdążającą do Jugosławii. Nastrój wesoły, śpiewy. Podróżni różnej narodowości zamieniają z naszymi harcerzami życzliwe słowa. Pytają o Polskę, o stosunki u nas. Niestety i tutaj nieprzyjemny zgrzyt. Na jednej ze stacji węgierskich, któryś z naszych harcerzy chce kupić flaszkę wody mineralnej. Przekonuje się jednak, że brak węgierskiej waluty. Zauważył to jeden z podróżujących z nami Węgrów, zapłacił za wodę i wręczył ją harcerzowi. Harcerz wziął bez słowa podziękowania. Nie po harcersku. Zaczerwieniłem się...

— — — — — — —

Obrazek obyczajowy. Tenże Węgier, jegomość w średnim wieku, o bardzo sympatycznej powierzchowności, jechał w towarzystwie młodej, może piętnastoletniej dziewczynki. Rozmawiali po węgiersku. Nagle usłyszałem jak dziewczynka ta rozmawia doskonałą polszczyzną z jednym z naszych harcerzy. Wyraziłem wówczas zdziwienie z powodu tak dobrej znajomości języka polskiego u Węgierki... Na to odpowiedział ów pan, że nie jest to Węgierka lecz Polka, która straciła matkę i od pół roku wychowuje się na Węgrzech i stąd jej znajomość węgierskiego. Żona tego pana, Polka, jest krewną jej matki, a sami są bezdzietni więc się dzieckiem zaopiekowali. Pytam czy i ojca straciła? Nie, ojciec się rozszedł z matką i o dziecku zapomniał...

— — — — — — —

To, co na Węgrzech uderza cudzoziemca (w sensie dodatnim) — to wielka kultura uprzejmość. Każdy, do kogo się zwrócić, stara się wyświadczyć grzeczność. Jeśli nie zna języka, rozgląda się za tłumaczem. Zawsze ma czas, cierpliwość. Zależy mu na tym, by kraj swój przedstawić w jak najlepszym świetle. Niestety, nie wszędzie tak bywa...

Budapeszt, — jedno z najpiękniejszych miast Europy. Znane dość dobrze, by o nim pisać. Wstępujemy do istnego arcydzieła sztuki, pałacu sprawiedliwości, naprzeciw parlamentu, wzniesionego jeszcze w r. 1896 według planów genialnego Alojzego Hausmanna. Na wspaniałej fasadzie w wozie tryumfalnym znajduje się geniusz wolności, trzymający w prawej ręce pochodnię oświecenia, w lewej palmę pokoju. Symbolizuje Prawo i Sprawiedliwość. Tak jest na Węgrzech...

Budapeszt — miasto stołeczne, które tym się też odznacza, że jest zarazem miejscem kąpielowym, leczniczym. Znaczna ilość źródeł termalnych ściąga tu przez cały rok liczne rzesze kuracjuszy, korzystających z doskonale urządzonych zakładów kąpielowych, — Gellérta, u stoku góry tej nazwy, na wyspie św. Małgorzaty i t. d.

I jeszcze jedno frapujące zjawisko z podróży po Węgrzech, a raczej przy opuszczaniu tego gościnnego kraju. Gdyśmy minęli wspaniałe jezioro-morze, Balaton, przy wjeździe do stacji granicznej z Jugosławią, zjawia się w przedziale elegancko ubrany pan, z opaską na ramieniu, w białych rękawiczkach, dowiaduje się czy są cudzoziemcy, po to, by zapytać, czy nie mają jakichś zażaleń, czy zadowoleni z podróży, czy mają może jakieś życzenia? Odpowiedzi wszystkich były równobrzmiące — wyrażające zadowolenie i podziękowanie za gościnność!

G.

II.

TAM, GDZIE WYPOCZYWAŁ P. PREZYDENT.

Laurana, 25 lipca 1938 r.

Rozmowa w pociągu na temat walut. Gdzie, kto i po jakim kursie zakupił liry. Okazuje się, iż trzeba być dzisiaj doprawdy „specem", by wiedzieć w jaki sposób nabyć tanio obcą walutę. Dowiaduję się z rozmowy, że np. korzystnie jest kupić czeki na Włochy (liry) w Węgrzech ale cudzoziemiec może to uczynić tylko za obcą „pełnowartościową" walutę, t. j. za funty lub dolary! I t. d. Signum temporis.

— — — — — — —

We Włoszech pogoda, wesołość (przynajmniej na zewnątrz!) tak jak pogodnym i wesołym jest Adriatyk i niebo nad nim. Na każdym kroku widnieją różnego rodzaju napisy w sensie: „„Il Duce Fondatore dell'Impero" — „Duce a Noi" — „Feconderemo l'Impero col nostro Lavoro" i t. d. Na usposobienie Włochów dobrze to widocznie działa. Ale tak czy inaczej, czy się rozmawia ze zwolennikami (entuzjastami!) faszyzmu, czy też z osobnikami krytycznie doń ustosunkowanymi, wszyscy przyznają, że Duce wielkie położył zasługi, wszyscy uznają jego geniusz, ideowość, rozum polityczny... Ogromna jest różnica w nastrojach we Włoszech i w Niemczech. Mimo, iż dzisiaj jest i tutaj gospodarczo bardzo ciężko, a zbiory zapowiadają się kiepsko, ludzie są pogodni, dobrej myśli, ufają swemu wodzowi i jego szczęśliwej gwieździe, wierzą, że ich z biedy wyprowadzi. Nie ma tego przygnębienia, przyduszenia, tego ustawicznego strachu wszystkich przed wszystkimi jaki daje się odczuć nawet „przelotnemu" turyście w Niemczech. Widać, że i „totalizmy" mogą być zgoła różne, choć ich nikomu nie myślimy zachwalać!

— — — — — — —

Oś Rzym-Berlin. Mówią o niej tutaj z ironicznym uśmiechem. Dla Niemców i ich polityki jest tutaj tyle samo sympatii co i u nas w Polsce! — Odmienna psychika, odmienne upodobania. Nie zapomną nigdy Niemcom ostatniej wielkiej wojny, tych bezlicznych cmentarzy, tych do dziś spotykanych inwalidów bez nóg i bez rąk... A nie zapomną też i tego, co ostatnio zaszło w polityce zewnętrznej: „Anschlussu". Z kimkolwiek się rozmawia, odczuwa się nie tylko brak sympatii dla „sprzymierzeńców" ale wprost nienawiść. Wierzą Włosi w to tylko, że ich Duce da sobie radę ze swym plagiatem... Opowiadali mi bardzo wybitni Włosi, na wysokich stanowiskach urzędowych, a także zagraniczni dyplomaci z Rzymu, jak charakterystyczny chłód owiewał wszelkie imprezy urządzane z powodu przyjęcia Hitlera we Włoszech. Młodzież faszystowską musiano usuwać w obawie przed nieprzyjaznymi demonstracjami, gwizdaniem i t. d. Na ulicach i w teatrach, gdy ukazywali się Duce z Hitlerem, żywiołowe wprost owacje, ale tylko dla Duce... Wszelkie usiłowania, by sprowokować okrzyki także i na cześć Hitlera, okazywały się daremnymi! Do tego ustosunkowania się ludności do swych sojuszników politycznych przyczynia się też niewątpliwie polityka Trzeciej Rzeszy względem Kościoła. Religijna ludność włoska nie może darować włodarzom dzisiejszych Niemiec prześladowania religii i duchowieństwa.

— — — — — — —

Laurana-Abbazia. Wprawdzie powinno się pisać na odwrót, naprzód Abbazia a potem Laurana, gdy bowiem Abbazia jest dziś miejscem kąpielowym bardzo renomowanym, modnym, można powiedzieć światowym, sąsiadująca z nią o kilka kilometrów Laurana jest cicha i spokojna — to jednak obecnie na wybrzeżu Adriatyku z uwagi na pobyt Prezydenta Polski Laurana skupia uwagę wszystkich. Włosi cieszą się z tego, że właśnie ich kraj obrał sobie Prezydent jako miejsce wypoczynku. A niewątpliwie, dopiero z tej racji wielu z nich dowiedziało się coś bliższego o Polsce...

Czy wybór był szczęśliwy? Trudno o tym sądzić obcemu. Jedno tylko można stwierdzić: trudno o piękniejszą, bardziej malowniczą rezydencję letniskową. Willa, w której mieszka Prezydent, "San Michele", należąca do pani Frappart, żony inżyniera Luppisa z Fiume, położona jest nad samym brzegiem Adriatyku, w pięknym parku, o wyjątkowym bogactwie południowej wegetacji, w sąsiedztwie luksusowego hotelu „Laurana". Ma ona własną kąpiel, gościowi z Polski oddane zostały do dyspozycji motorówki, a nawet i statek, pogoda na ogół dopisuje, czegóż więc więcej może dusza zapragnąć?! Letnicy krzywią się tylko na jedno, mianowicie na to, że policja faszystowska zamknęła dla przechodniów tę część przecudnej promenady, nad którą znajduje się willa „San Michele"...

— — — — — — —

Laurana-Abbazia mają to wyjątkowe położenie, iż tutaj morze łączy się z górami. U stoku Monte Maggiore (1400 m), wśród przecudnej wegetacji południowej, robią wrażenie jednego dużego parku, olśnionego lazurowym niebem... A mimo to, i mimo stosunkowo niewysokich cen (dobry pensjonat w cenie około 40 lirów, komunikacja statkami bardzo tania, ale co najważniejsze: kilo brzoskwiń 3 liry, t. j. na nasze pieniądze 80 groszy!!), sezon nie dopisał. Ludzi znacznie mniej niż w zeszłym roku. Wpłynęły na to z jednej strony niepewna sytuacja polityczna, która wielu zatrzymała w kraju, z drugiej zaś strony, i to może jeszcze w większej mierze, wprowadzone w wielu państwach obostrzenia dewizowe. Najwięcej jeszcze spotyka

---

im po sobie i piękne budowle i wspaniałe dzieła sztuki. Nie wiadomo nawet, czyby te zwłoki przyjęli. Spoczywają one przeszło 200 lat na Wawelu. Co innego zatem liczyć się z faktem dokonanym przed dwoma wiekami, a co innego sprowadzać obecnie dobrowolnie szczątki króla, który wprawdzie nie zamierzał okroić Polski, ale dopuścił do jej wykreślenia z mapy Europy.

OBROŃCOM MAJESTATU KRÓLEWSKIEGO.

Tym, którzy ze względu na tradycyjny kult dla majestatu królewskiego oburzają się na krytykę — uzasadnioną — działalności St. Augusta, przypomnę niedawne publiczne, a nieuzasadnione wystąpienia przeciwko innemu królowi polskiemu:

W ogłoszonej w roku 1936 pracy p. tyt. „Liczebność Tatarów Krymskich i ich wojsk", pisał prof. Olgierd Górka: „O ile chodzi o wojsko turecko-tatarskie, najmniej jest w tych sprawach miarodajny **król Jan Sobieski; normalnie obliczał on wojska przeciwnika 3—4-krotnie za wysoko, pomijając wypadki np. ośmiokrotnej przesady"**. Zaznacza on dalej, iż **„dowody na to twierdzenie** o niedopuszczalności posługiwania się ocenami wojskowymi Sobieskiego **można cytować dziesiątkami"**. Na innym miejscu pisze: „Dzisiaj nawet student uniwersytecki, umiejący metodycznie szperać po książkach, jest bardziej kompetentny w sprawie oceny przeciwników Sobieskiego, niż sam **król Jan III, który normalnie przesadzał trzykrotnie, a jak gdzie indziej wykażę — 8-krotnie, czy nawet 9-krotnie"** itp. Odpowiedziałem wówczas prof. Górce (W „Tygodniu" i broszurze w r. 1937): **„W rzeczywistości nigdzie p. Górka nie wykazał i nie jest w stanie wykazać, by Sobieski przesadzał 8 czy 9-krotnie. Nawet j e d y n y przykład, który przytacza, rzekomo 3-krotnej przesady, nie jest trafny"**. Z łatwością stwierdzić mogłem, iż zarzuty podniesione przez prof. Górkę są bezpodstawne, nie oparte na żadnych źródłach historycznych.

Czyż zarzut stałej, grubej przesady w podawaniu liczby wojsk nieprzyjacielskich, z którymi walczył, nie jest ciężkim obwinieniem króla Jana III i obrazą jego pamięci?

A gdzież byli podówczas dzisiejsi obrońcy królewskiego majestatu, godności i pamięci królów polskich? Kto z nich ujął się za Sobieskim? Był on przecież także królem polskim, a co większa — bohaterem, który przez długie lata osłaniał Rzeczpospolitę przed nawałą turecką, tatarską, kozacką, wyzwalał z jasyru niezliczone rzesze ludności polskiej, a zwycięstwy swymi sławę oręża polskiego rozniósł po całym świecie cywilizowanym.

„Wiadomości Literackie", w których Stanisław August znalazł tylu wielbicieli i obrońców, zamieściły niedawno artykuły Boya o królowej Marysieńce i Sobieskim. "Odbrązowiano" w nich postać króla-bohatera, który wzbudzał poważanie lub trwogę u obcych, obronił nie tylko Polskę, ale i państwo sąsiednie, obronił zachodnią kulturę chrześcijańską.

Gdy w doskonałym odczycie prof. Piwarski, silnymi argumentami historycznymi, wystąpił przeciwko „pomniejszaniu" Sobieskiego, prasa na ogół nie okazała zainteresowania dla obrony pamięci tego króla polskiego.

Obrona, sentyment znalazły się, — ale tylko dla króla z trzech rozbiorów.

Dziwne to i zastanawiające.

WAWEL CZY WOŁCZYN?

Na ironię losu zakrawałoby, gdyby Stanisław August spoczął pomiędzy współczesnymi mu bohaterskimi rycerzami, obrońcami honoru Polaków, Kościuszką i ks. Józefem, z których pierwszy okazał królowi wzgardę, podając się do dymisji i opuszczając kraj w r. 1792, a w roku insurekcji chronił go wprawdzie przed gniewem ludu warszawskiego, ale odsunął w zupełności od władzy, zaś drugi piętnował przystąpienie do Targowicy jako podłość i zniżenie się aż do zdrajców Ojczyzny. Nie na Wawelu miejsce dla Stanisława Augusta. Kiedy już spoczywa w Wołczynie — niechaj tam pozostanie.

się tutaj z obcych Węgrów, Czechów, no i Anglo-Sasów. Przeważa atoli język włoski...

Gdy się wspomina czasy przedwojenne, nasuwa się pytanie, czy nasze pokolenie doczeka się jeszcze takiego okresu, kiedy się będzie można swobodnie poruszać po świecie za własne pieniądze?

G.

III.

„JEDEN DZIEŃ PIĘKNIEJSZY OD DRUGIEGO".

Laurana, 28. lipca 1938.

Im dłużej się jest we Włoszech, z tym większym sceptycyzmem spogląda się na rozdmuchiwane dziś w prasie całego świata przymierze italsko-niemieckie, na ową tak osławioną oś Rzym—Berlin, czy też na odwrót! Już sam widok swastyki (na nielicznych zresztą niemieckich samochodach!) przyprawia Włocha o wściekłość, literalnie z pogardą odwraca się od każdego, o kim przypuszcza, że jest Niemcem... Gdy mowa o „sprawie Dunajskiej", zapewnia nawet prasa włoska, że z gruntu mylnym jest pogląd jakoby Mussolini zgłosił tutaj swe désintéressement: oficjalnie chce się tylko w to wierzyć, iż sprawa ta da się załatwić zgodnie z Niemcami. Do „utrwalenia" osi Rzym—Berlin nie przyczynia się też, poza wszystkim innym, trudne położenie gospodarcze Włoch, które każe się im oglądać w stronę Anglii i czyni całkiem zrozumiały flirt z tym złotodajnym krajem! Toteż z wielkim zainteresowaniem śledzi się tutaj zbliżenie angielsko-francuskie, prasa bardzo szeroko rozpisywała się na temat wizyty pary królewskiej w Paryżu.

— — — — — — — — —

Mówi się tutaj, że zawarta została umowa z św. Piotrem co do pogody: w dzień musi być pięknie, słonecznie, deszcz zaś może padać tylko w nocy. Przypowieść ta ma pozory prawdy! Czyta się w dziennikach, że na świecie deszczowo, że w niedalekim nawet sąsiedztwie zła pogoda — tutaj zawsze słońce, nieraz aż za wiele... Jeden dzień piękniejszy od drugiego, toteż wielkim powodzeniem cieszą się tu kąpiele w morzu. Publiczność smaży się literalnie na słońcu, kobiety rywalizują w „ubrązowywianiu się"..., im która ciemniejsza, tym bardziej z siebie zadowolona, tym skuteczniejszy, przypuszcza, pobyt nadmorski... Ale w gruncie rzeczy wydaje się rzeczą wątpliwą, czy dłuższe przebywanie w tym „oranżeryjnym" klimacie wychodzi na zdrowie ludziom z północy, czy ich aby zanadto nie rozdelikaca? Ma się wprawdzie tutaj asekurację pogody i słońca, dla zahartowania atoli wydaje się być lepszym nasz poczciwy Bałtyk!

Wielkim uprzyjemnieniem czasu są tu morskie wycieczki zarówno statkami omnibusami, kursującymi stale na linii Fiume—Volosca—Abbazia—Ica—Laurana—Medea—Moschiena, jak i statkami wycieczkowymi w dalsze nieco okolice, na wyspę Brioni, na wybrzeże jugosłowiańskie, do Wenecji i t. d. Frekwencja stosunkowo liczna, ceny bowiem takich przejazdów bardzo niskie. Całodzienna wycieczka statkiem kosztuje 25 lirów, t. j. około 8 zł. A przy tym mimo największego nawet gorąca, największej spiekoty, na morzu zawsze miły chłód, no i dla nerwów doskonały wypoczynek!

Cudzoziemców, jak już pisałem, stosunkowo niewielu. Najwięcej słychać jeszcze po czesku i węgiersku. Są także i nieliczni „krajanie". Ale bardzo nieliczni — poza świtą Prezydenta — jak wiadomo bowiem nie jest rzeczą łatwą wyjechać dziś z kraju, otrzymać paszport, walutę i t. d. A poza tym przemawia się u nas i do patriotyzmu, że wyjazd ze względów gospodarczych nie wskazany i t. d. — i dlatego z tym większym zdziwieniem spotykamy tutaj niektóre wpływowe osobistości i to właśnie ze sfer finansowo-gospodarczych, z p. prezesem Byrką na czele...

— — — — — — — — —

Za ośrodek polski w Lauranie uchodzi dziś Grand Hotel Laurana, w najbliższym sąsiedztwie siedziby Prezydenta, willi San Michele. Tutaj bowiem mieszkają niektóre osoby ze świty, zwłaszcza zaś dość liczni funkcjonariusze policji z kraju. Ale mimo tej policyjnej opieki, — poza policją tajną, spotyka się tu na każdym kroku policję mundurową. — Prezydent porusza się swobodnie, można go spotkać na spacerach, a także na morzu przy wiosłach...

Hotel, o którym mowa, należy do starej austriackiej rodziny hotelarskiej Hübnerów. Mają oni szereg wspaniałych hoteli w dawnej Austrii chociażby wspomnieć o znanym Cobenzlu pod Wiedniem, hotelu Park Schönbrunn w Wiedniu, a obecnie największe hotele w Abbacji również do nich należą. Mimo to sami właściciele krzątają się od wczesnego poranku do późnej nocy. Zawsze między gośćmi, zawsze interesujący się, czy wszyscy zadowoleni itd. Wielka, magnacka fortuna nie jest dla nich przeszkodą w żmudnej codziennej pracy. Słychać, że z Hitlerem pozostali w zgodzie. Cóż im jednak z tego, kiedy ich przedsiębiorstwa w dzisiejszej Austrii i tak pustką świecą? Ruch turystyczny bowiem w tym kraju całkowicie zamarł.

G.

——x——

Rozrywki umysłowe

Nr 38/129

pod kierownictwem

inż. H. Braumanowej

czł. Kl. Szar.

V. KONKURS ZADANIOWY (dok.).

ZAD. 17. — REBUS — (5 PUNKTÓW).
ul. **„Kasta"** — czł. Kl. Szar.



ZAD. 18. — SZARADA — SEN NA FALACH NAROCZY (4 PUNKTY).
ul. **„Dziadek z Bakszty"** — czł. Kl. Szar.

Motto: Człek sobie dogodzi,
gdy śpi, nawet... w Łodzi.

Widziałem cudne **całe**, jak z czarownej bajki:
Rosły tam pomarańcze, figowce, cytryny,
wśród nich róże, magnolie, niezapominajki
tworzyły barwny dywan, na świecie jedyny.
Wzdłuż biegły cyprysowe aleje cieniste,
po nich snuli się mistrze lutni w biel ubrani,
wygrywając nieznane melodie przeczyste
i śpiewając **raz-trzecie** ku czci swojej Pani.
Zrzadka dawał się słyszeć śpiewny głos królowej
Czwór-siedem-sześć-pięć-ósmej, co **sześć-trzecie** daje
z lekka **dwa-pięć** któregoś z promenady owej
za zbyt już niedorzeczne jej zdaniem ambaje
Z ogrodu na królewskie **drugie-ósme** wiodła
szeroka i cienista z pnących róż pergola.
Nad nią stały królewskie tkane z kwiecia godła,
które były widoczne z pobliskiego pola...
Nagle... wszystko gdzieś znika z zachwyconych oczu...
Raz, złudo sennych marzeń! Potrzebnaś ty komu?
A jawa?... Na stacyjce w ruchliwym Naroczu
parowóz już **trzy - siedem**: czas wracać do domu.

ZAD. 19. — LITERÓWKA (4 PUNKTY).
ul. **„Adar"** — czł. Kl. Szar.

Z podanych wyrazów wyjąć po dwie obok stojące litery, z ostatniego zaś 3 litery, które czytane kolejno, dadzą rozwiązanie aktualne.

Wyrazy: Sojusz, Żnin, gradient, koszmar, predykant, Chłmno, pieśń, zasiew, połączenie, Zawrat, szew, powsinoga, korzeń, Poznań, Słonim, rozłam, przelot, harcap, kolka, kaskada, Kubilaj, Polesie, pień.

ZAD. 20. — LOGOGRYF (5 PUNKTÓW).
ul. **„W. Nosé"** — cz. Kl. Szar.

Znaleźć 13 wyrazów według podanych znaczeń. Litery początkowe i końcowe, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie aktualne.

Znaczenie wyrazów: 1. ogród różany, 2. ludzie, jedzący surowe mięso, 3. awantura, zamęt gorszący, 4. doktryny religijne Zoroastra, 5. nowotwór, 6. dążenie do doskonałości, 7. zbiornik wody, 8. przyleganie, 9. dyngus, 10. człowiek bez własnej woli, 11. wtargnięcie, zalew lądu przez morze, 12. poemacik miłosny, 13. rodzaj rzodkwi.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z KONKURSU CZERWCOWEGO NR. 24/115.

Zad. 5. Logogryf: Dni Krakowa (deferencja, inicjatywa, świadomość, trokówka, literatura, koloratura, podkówka, spirituoso, synycerstwo, degradacja).

Zad. 6. Szarada: Jedziemy do Krakowa.

Zad. 7. Logogryf: Dni Krakowa (dna, nów, Igo, kok, rwa).

Zad. 8. Szarada: Uroki starego Krakowa.

NR. 25/116.

Zad. 9. Majówkowicze, Logogryf: (melioracja, akumulacja, jemiołucha, opiumistka, wynajmować, konsumacja, ortomorfia, wagmajster, informacja, chiromancja, znajomość, eliminacja).

Zad. 10. Wirówka: Dni Krakowa (hulaka, morela, potęga, kapela, pagoda, bolero, adonis, bogacz, załoga, siewka),

Zad. 11. Szarada: Uroczysko.

Zad. 12. Szarada: Kupałnocka.

KUPON Nr 38/129
ważny do 2. X. b. r.

ROZMAITOSCI

Błyskawiczne dostarczanie dzienników czytelnikom

Wszystkie wydawnictwa, a zwłaszcza wielkich dzienników starają się, aby ich egzemplarze dochodziły do rąk czytelników możliwie jak najrychlej. Czas odgrywa dużą rolę. Dostarcza się je gońcami na rowerach, motocyklach, autami, pociągami i nawet samolotami do miejsca przeznaczenia. Postęp swoje już zrobił, niemniej jednak są jeszcze miejscowości, do których dzienniki docierają wolniej, zwłaszcza gdy są one położone z dala od linii kolejowych, czy autobusowych, a nawet od zwykłych szos. Specjalnie ma to znaczenie w Ameryce, gdzie czytelnictwo wzrasta niezwykle szybko, a istnieją jeszcze przestrzenie, które oddalają znacznie miejsce zamieszkania od linii komunikacyjnych, dokąd dostarczanie pisma czytelnikom nawet samolotem wydaje się za powolne.

Rozpoczęto więc w Ameryce próby, aby istotnie dostarczać abonentom specjalne pisma drogą „błyskawiczną", bez względu na to, czy czytelnik tego pisma mieszka na najruchliwszej ulicy Nowego Jorku, czy też gdzieś na odludziu w Alasce, czy innych stanach słabo jeszcze zaludnionych. W tym celu zbudowano **aparat zbliżony do aparatu telewizyjnego, mogący przesyłać drogą radiotelegraficzną na każdą odległość kilka szpalt wiadomości łącznie z ilustracjami.** Pomysł ten zresztą nie odbiega daleko od stosowanych już sposobów szybkiej obsługi najważniejszych wiadomości klubów amerykańskich względnie hoteli amerykańskich przez teleskryptory. Zasięg przesyłanych wiadomości teleskryptorami był ograniczony. Pomyślano więc o poprzednio wspomnianym wynalazku. **Ma się więc przystąpić do wydawania gazety telewizyjnej przez cztery stacje nadawcze, zawierającej od trzech do pięciu szpalt z krótkim artykułem wstępnym, najważniejszymi wiadomościami ze świata oraz notowaniami cen.** Aparaty odbiorcze są tak skonstruowane, że odbierać będą gazetę automatycznie, przenosząc je same na taśmę. Właściciel aparatu wróciwszy do domu zastanie już gotowy dziennik.

Nurkowie... na Saharze

Paradoksalnie brzmi, że na Saharze znajdują się nurkowie. Jednak specjalne oddziały nurków pracują nad pogłębieniem bardzo głębokich studzien w oazach pustyni. Mianowicie wiele studzien i źródeł, jedynych dostarczycielek wody na pustyni, uległo zasypaniu. Nurkowie mają na celu oczyszczenie tych studzien, a zważywszy na ich głębokość ubrani są oni w specjalne skafandry, podobne wielce do skafandrów wodnych dla nurków morskich i rzecznych. Praca nad oczyszczeniem studzien jest bardzo ciężka. — Wybierany szlam ulega obsuwaniu, często wytryskująca woda zalewa robotników, brak powietrza do oddychania sprawia, że przy każdym prawie oczyszczeniu zdarzają się poważne wypadki nawet śmiertelne.

——:oOo:——

ŻYCIE RELIGIJNE

PRZEGLĄD SPRAW RELIGIJNYCH

Kościół katolicki przechodzi prześladowania. I przechodzi je zwycięsko... Postawa biskupów niemieckich wobec regime'u narodowo-socjalistycznego wzbudza powszechny podziw... Siła katolicyzmu wypływa z obietnicy Boskiego Założyciela, iż będzie z Nim aż do skończenia wieków. Jest także skutkiem jego wewnętrznej dyscypliny i jego ustroju, którego szczyt stanowi Papież.

Nie można tego powiedzieć o „Cerkwi Wschodniej"; jej jedność jest więcej niż problematyczna, a poszczególne kościoły, które się na nią składają, siłę swą czerpią z pomocy państwa, którego są nieraz tylko narzędziem. Dziś jest kilkanaście tych autokefalicznych (samodzielnych) kościołów, które razem tworzą „Cerkiew Wschodu".

„PATRIARCHAT EKUMENICZNY".

Był czas, kiedy na jej czele stał i wykonywał pewną władzę „patriarcha ekumeniczny", czyli — Konstantynopola. Sobór konstantynopolitański z r. 381 przyznał mu honorowe miejsce wśród patriarchów. To posłużyło patriarchom Konstantynopola jako punkt wyjścia do starań także o władzę, aż w XI w. ostatecznie zerwali związek z Rzymem, by kierować kościołami wschodu. Władza, którą wówczas zdobyli, skończyła się z upadkiem cesarstwa wschodniego, które ją im gwarantowało. Pozostała im już właściwie tylko jedna prerogatywa: wyłączne prawo poświęcania Krzyżma. I to prawo jednak dziś nie jest już respektowane przez kościoły wschodnie.

Za panowania Turków władza patriarchy konstantynopolitańskiego doznała na krótko wzmocnienia. W r. 1856 sułtan dał mu prawo sądzenia wszystkich prawosławnych na terenie państwa.

Po wielkiej wojnie autorytet patriarchy prawie zupełnie zniknął. W r. 1925 patriarchę wypędzono ze stolicy. Wrócił tylko na skutek nacisku mocarstw. Jego władza (poza państwem tureckim) rozciąga się dziś tylko na Górę Atos i na Macedonię.

NA WSCHODZIE.

Wielką rolę odgrywał dawniej patriarcha Aleksandrii (do w. V). Pod naciskiem Turków musiał uciekać i od XVI do XIX w. patriarchowie aleksandryjscy mieszkali w Konstantynopolu. Dopiero w połowie w. 19. mogli wrócić do Egiptu: patriarchat ten żyje już właściwie tylko przeszłością... Podobnie bez znaczenia jest cerkiew syryjska, której patriarcha „antiochejski" rezyduje w Damaszku... Nieco lepszy los przypadł patriarchatowi jerozolimskiemu, który, choć od XVI w. znajdował się pod władzą turecką, jednak dzięki opiece nad świętymi miejscami w Palestynie, cieszył się wobec Turków dużym autorytetem.

Cerkiew rosyjska dopiero w XVI w. zdobyła autokefalię, jej patriarcha zaliczał się do kolegium pięciu patriarchów „starych". Piotr Wielki ujarzmił Cerkiew a patriarsze odebrał wszelką prawie władzę. Gdy upadek caratu zapowiadał — zdawało się — lepszą dolę dla Cerkwi rosyjskiej, przyszła rewolucja bolszewicka ze swymi znanymi hasłami i bezbożnictwem. Dziś dawna Cerkiew rosyjska prawie nie istnieje. Patriarchat moskiewski (dziś: Sergiusz) utrzymuje się przy istnieniu za cenę ustępstw na rzecz bolszewizmu, a prawosławni biskupi mieszkający poza granicami kraju popadli w walki między sobą i podziały.

BAŁKANY.

Cerkiew grecka otrzymała autokefalię w r. 1833. Na jej czele stoi metropolita rządzący przy pomocy synodu... Autokefalia Bułgarii pochodzi z jeszcze późniejszych czasów, bo z r. 1870. Patriarcha konstantynopolitański nie uznał jej dotąd, a na głowie tej cerkwi, jako „schizmatyku", dotąd ciąży klątwa rzucona wówczas przez patriarchę Konstantynopola.

Cerkiew Rumunii nie miała początkowo chęci usuwania się spod władzy Konstantynopola, choć niepodległe państwo rumuńskie już istniało. Dopiero w r. 1882 jej metropolita dał znak dążeń do autokefalii chcąc poświęcić Krzyżmo. Ponieważ patriarcha Konstantynopola prośbę w tej sprawie odrzucił, Cerkiew rumuńska ogłosiła autokefalię, a w r. 1885 Konstantynopol ustąpił. Od r. 1925 metropolita Bukaresztu nosi tytuł patriarchy.

Wojna wywarła wpływ na Cerkiew Serbii.. Cerkiew ta już w r. 1340 jako „patriarchat Ipeku", uwolniła się od władzy Konstantynopola, poddała się jej jednak w r. 1766, a w r. 1879 otrzymała ponownie autokefalię, tj. w rok po deklaracji niepodległości Serbii. Po wojnie wcielono do niej cerkiew Czarnogóry i Austrii (patriarchat w Karlowaczu) i odtąd nazywa się „Cerkwią Jugosławii", a jej patriarcha odgrywa bardzo poważną rolę w świecie prawosławia... Także Albania ogłosiła autokefalię swej cerkwi, zresztą przy protestach patriarchy Konstantynopola.

PÓŁNOC.

Cerkiew w Polsce ma autokefalię, której nie uznały dotąd tzw. stare patriarchaty. Opiera się zaś na kanonie Cerkwi wschodniej, według którego cerkiew, o ile przez lat 25 zdołała utrzymać swoją niezależność, tym samym staje się autokefalną... Cerkiew Finlandii z końcem wojny była kierowana przez metropolitę Serafina, Rosjanina. Po wypędzeniu go (mieszka obecnie w Paryżu) rządy sprawuje metropolita narodowości fińskiej. Tak samo zorganizowała się Cerkiew Estonii. Tylko Cerkiew Litwy — jedna sama — podlega dalej patriarsze Moskwy i uznaje jego władzę.

Ten podział na autokefalne kościoły sprawia, że Cerkiew Wschodu, jako jedność, właściwie nie istnieje. Patriarcha Konstantynopola nie ma żadnej władzy, a wszelkie próby zjednoczenia okazywały się bezskutecznymi. Nie pozwoliły na nie poszczególne państwa. I tu dochodzimy do sedna rzeczy... O sile Kościoła katolickiego decyduje jego niezależność od państwa, a poddanie władzy Stolicy Apostolskiej.

Pejot.

„HEIL CAESAR!"

„Ave Caesar, morituri te salutant!" (Witaj cezarze! Ci, którzy mają umrzeć, pozdrawiają cię). Ten okrzyk niewolników-gladiatorów, idących na arenie cyrkowej do śmiertelnej walki ku uciesze tłumów na rozkaz tyrana, rozbrzmiewa ciągle, choć w innej formie w ciągu dziejów. Jest to okrzyk tych wszystkich, którzy dla złudnych celów w upadlającym strachu korzą się przed symbolem brutalnej siły. Jest to zawołanie tych, co przez wieki w walce z duchem oddają hołd materii — hasło tych, co w obliczu śmierci duchowej jeszcze zginają karki przed tyranią i materializmem".

Pisze o tym Anglik, Fletcher Pratt, w swej książce zatytułowanej „Heil Caesar". Jest to dosadna charakterystyka tej przemocy, jaka w ciągu wieków, od starożytności pogańskiej aż do czasów dzisiejszych, przeciwstawia się prymatowi ducha, uosobionemu w Kościele Chrystusowym.

Kim byli — ci prześladowcy? Wielu uderzało w Kościół i jego wyznawców ze świadomą złośliwością. Inni prześladowali z nieświadomości i uprzedzenia. Inni wreszcie z zawiści w dążeniu swym do władzy, gdyż w prymacie duchowym Kościoła widzieli niebezpiecznego rywala, w sobie upatrując źródło wszelkiej potęgi.

„Wzruszający i głęboko pouczający obraz stanowią dzieje prześladowań Kościoła. Oto już w zaraniu chrześcijaństwa rozpoczynają się krwawe, prawie trzy wieki trwające zapasy pomiędzy młodocianym Kościołem a żelaznym imperium świata. A jakże nierówny jest oręż w tej walce!... Z jednej strony — pokorna cierpliwość, miłość i oddanie dla Zbawcy świata; z drugiej miecz i tortury. Wszystko, cokolwiek złość i okrucieństwo mogły wynaleźć, zostało wyzyskane, aby utopić Kościół w jego krwi własnej... Lecz krew męczenników stała się niezrównanym nasieniem — i po trzech wiekach Kościół wyszedł z walki zwycięsko" (Cathrein: Die Katholische Weltanschauung).

I ten obraz dziejów Kościoła powtarza się odtąd ciągle. Przychodzą czasy, kiedy wydaje się, iż Chrystus usnął wśród burzy w łodzi swojego Kościoła, jak ongiś na Morzu Galilejskim. Lecz oto wkrótce się podnosi i rozkazuje burzy — i rozpoczyna się w łonie samego Kościoła potężne odrodzenie, które wprowadza świat w zdumienie. — I życie katolickie jeszcze szersze horyzonty obejmuje i jeszcze obficiej ludom zbolałym niesie ukojenie, niż przed okresem prześladowań.

„Ave Caesar, morituri te salutant!" rozbrzmiewa przez wieki. — Oto Neron, na którego rozkaz chrześcijan krzyżowano, dzikim zwierzętom na pożarcie rzucano, owiniętych w materie palne nocą na kształt pochodni w ogrodach cesarskich palono... Oto Domicjan, Trajan, Decjusz, Walerian, Aurelian — krwawe postacie prześladowców-tyranów. A wreszcie Dioklecjan, który rozkazuje burzyć kościoły, niszczyć księgi święte ogniem, więzić duchownych — i sam przypatruje się torturom... A potem prześladowania Juliana Odstępcy, prześladowania u Gotów i Wandalów... Prześladowania w Persji (od IV do VIII wieku) i w Arabii Południowej (w VI w.). Prześladowania u Mahometan (od VII do IX w.). A potem długie wieki prześladowań ze strony heretyków i okropności albigensów, pożogi husytów, okrucieństwa nowochrzceńców, i barbarzyństwa purytanów.

Wreszcie w XVIII i w przeszłym wieku gilotyna i lochy więzienne rewolucji francuskiej, „kulturkampf" Bismarcka. A w wieku XX Meksyk, Hiszpania, Sowiety i podstępny, brutalny, na zimno obmyślany „nowoczesny kulturkampf" w Niemczech.

Oto zaciekła walka ze strony tych, co wraz z Wolterem wołają: „Za lat dwadzieścia dobry Bóg nie będzie miał nic do roboty!"

Ale ta walka straszliwa i te bluźniercze wołania przemijają, a Kościół to wszystko przeżywa i rozwija się... I sprawdzają się wciąż słowa, jakimi Rufin opisuje położenie katolików pod panującą za dni jego przemocą arianizmu: — **„Na on czas Kościół, niby skąpany w ogniu prześladowań, roztaczał blaski czyściejsze od złota".**

I sprawdzają się słowa wielkiego pisarza polskiego: **„Tak minął Nero, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu" (Quo Vadis).**

K. A.

Z OBCEJ NIWY

Ideał wychowawczy

Pedagogowie nowocześni często gubią się albo w jednostronnym ujmowaniu kształcenia intelektualnego albo też w jednostronnym rozumieniu wychowania społecznego. Sądzą oni nieraz, że przy formowaniu psychiki młodzieży szkolnej wystarczy t. zw. „sumienie naukowe". A tymczasem, jak słusznie podkreśla Artur Górski — „nie można stworzyć w ludzkości naukowego sumienia. Zawsze będzie ono igraszką w ręku silniejszego i zawsze znajdą się tacy naukowcy na katedrach, którzy pospieszą na usługi władzy z uzasadnieniem największej krzywdy, największego zła. Ten nauczyciel ludowy u Sowietach, który proponował rządowi swemu zabijanie starców dla zmniejszenia niedostatku miał „sumienie naukowe", powoływał się na Darwina, na jego prawo „walki o byt". Podobnie twierdzi profesor Henryk Struve:

„Nauka tego dowiodła", „nauka tego wymaga" — oto frazesy — pisze on — które szczególnie u nas dla braku naukowego wykształcenia, najczęściej słyszeć się dają, a które ze stanowiska faktycznej konkretnej prawdy sprowadzają się do zdania: „ten lub ów uczony dowodzi lub wymaga tego lub owego"... Nauka nie jest rzeczywistą jakąś boginią lub królową, jakimś prawodawcą"... (Por. „Wstęp krytyczny do filozofii", str. 71—72).

„Wychowanie jest dziedziną imponderabiliów — pisze ks. dr de Hovre, a ukryta moc wychowania katolickiego spoczywa właśnie w czci dla imponderabiliów. Podstawy filozoficzne pedagogiki katolickiej dadzą się przyrównać do fundamentu potężnego gmachu: pozostają ukryte dla oka, ale siła ich oporu staje się widoczną z chwilą powstania burzy namiętności. Najsłabszą natomiast stroną współczesnych doktryn o wychowaniu jest brak w nich jasnego, określonego i powszechnego ideału".

„Reforma wychowania — pisze Eucken — stała się wielkim hasłem, ale cóż z tego, kiedy nie posiadamy ideału wychowawczego, a bez niego nie udadzą się żadne reformy".

Takim ideałem wychowania człowieka we wszystkich przejawach jego życia, ideałem obejmującym najwyższą syntezę dążeń ludzkich — jest chrześcijański system wychowawczy.

———:oOo:———